MÓJ DOM

DWUTYGODNIK

R. II — 29 stycznia 1939 r. — N. 2

NA WIDOWNI

ZNAMIENNA WIZYTA.

W Warszawie bawił z rewizytą Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy. Była to pierwsza wizyta jaką szef polityki zagranicznej Niemiec składał Rządowi Polskiemu.

Wizyta p. von Ribentropa wzbudziła, zarówno zagranicą, jak i w kraju, duże zainteresowanie.

Zainteresowanie polskiego społeczeństwa zmierza do tego, by uchwycić sens i zamiary wobec Polski.

Chodzi tu o podstawowe pytanie: czy w oświadczeniach niemieckich, najbardziej autorytatywnych osób, pogodzono się definitywnie z rolą Polski w Europie Wschodniej, czy też poprawne stosunki polsko-niemieckie są tylko aktualnie wzmacniane ze względów taktycznych.

Nie można ukryć tego, że polski obserwator pięcioletniego poprawnego współżycia polsko - niemieckiego wyzbył się całkowicie trosk o losy przyszłe sąsiedzkiego współżycia. W każdym razie, aktualna rzeczywistość jest poprawna i na najbliższą przyszłość, jeśli chodzi o Niemcy, będą one dążyły, z uwagi na ogólną sytuację, do tego, aby tę poprawność zachować i nadal.

LOSY POWSZECHNEJ OŚWIATY W POLSCE.

Na terenie Komisji Oświatowej Sejmu toczyła się dyskusja budżetowa nad resortem Min. Oświaty. Poza obroną państwa, jego rozwojem gospodarczym, losy oświaty i wychowania narodowego muszą nas wszystkich napawać niepokojem. Olbrzymi procent dzieci pozostaje poza szkołą. Wieś, dzięki warunkom gospodarczym, coraz mniej ma możności korzystania ze szkoły średniej. Budownictwo szkolne w zastoju, poziom szkół i ich organizacja się obniża, wyposażenie szkół w środki naukowe niedostateczne, personel mizernie wynagradzany, słowem — im dalej odsuwamy się od momentu radosnego odzyskania niepodległości, tym trudności narastają coraz bardziej; sprostać im coraz mniej możemy przy dotychczasowych metodach i środkach działania.

Ale czy przemówieniami można tego dokonać? Czy słowa ruszą z „posad" szkolną bryłę świata? Oto pytanie najbliższej przyszłości.

DLACZEGO JA NIE MAM MASKI?

Pokój Europy wisi na włosku... Nienotowany dotychczas wyścig zbrojeń... Znowu naruszenie granicy...

Oto tytuły artykułów, jakie się czyta stale na szpaltach dzienników. A jednocześnie przygotowywanie obrony.

Obowiązkowe kursy OPL w biurach, urzędach i instytucjach społecznych, specjalne ćwiczenia dla młodzieży akademickiej, szkolenie odpowiedniej ilości instruktorów, organizowanie punktów sanitarnych, kąpielisk odkażających, schronów publicznych, zaopatrywanie jak największej liczby osób w maski przeciwgazowe, jednym słowem — stałe i systematyczne wdrażanie ludności cywilnej do właściwego zachowania się podczas nalotu nieprzyjacielskiego i ataku gazowego.

W całej tej jednak akcji jest jedna przerażająca luka... Nie mamy w Polsce masek dla dzieci.

Sprawa pierwszeństwa w udzielaniu pomocy dzieciom w czasie klęski jest rzeczą tak jasną, że nie budzi żadnych wątpliwości — pisze A. S. Gołąb w Opiekunie Społecznym. A dalej mówi o obronie dzieci na terenie wojny gazowej, z zaopatrzeniem każdego w maskę... PYTAMY W JAKĄ MASKĘ? Wszak nasze wytwórnie, masek dla dzieci nie wyrabiają. CZY MASKA ZAGRANICZNA MOŻE NAM DAĆ CAŁKOWITĄ GWARANCJĘ? Może ktoś powiedzieć — umieścić dzieci w schronie.



Dobrze, ale czasami będzie to nie możliwe, co wtedy?

— Nałożyć dziecku tampon.

Lecz tampon może być pomocny tylko na krótko, — a co później?

Oto tragiczne pytania, które się cisną na usta, które domagają się szczerej i wyczerpującej odpowiedzi, które wreszcie zmuszają całe społeczeństwo do zajęcia się energicznie tą sprawą.

O rozumnym odżywianiu dzieci

W ostatnich czasach miałem możność spotkania dzieci, które ciesią się dobrym zdrowiem i apetytem, a jednocześnie, choć mają wszelkie środki do prawidłowego rozwoju umysłowego, nauka im idzie tępo.

Mówi łacińskie przysłowie: „Plenus venter, non studet libenter", co w tłumaczeniu znaczy, że „Przy pełnym brzuchu, uczyć się nie chce". Trzeba bowiem wiedzieć, że przyjmowanie pożywienia połączone jest ze zużyciem znacznej ilości energii, gdyż części niestrawne muszą być wydalane z organizmu, pozostałe zaś po strawieniu, przyswojone organizmowi. Im więcej więc pożywienia przyjmujemy, *im bardziej jest ono ciężko strawne, tym więcej energii zużywa się celem jego przyswojenia, tym większą pracę narzuca się organom trawienia.* Ponieważ na porę przedpołudniową przypada dla dziecka najbardziej wyczerpująca praca w szkole, przeto śniadanie, które otrzymuje powinno być w całości zużyte na wytworzenie energii, potrzebnej do tej pracy. Jeśli zatym na śniadanie damy dziecku ciężko-strawne, lub zbyt obfite pożywienie, to większa część energii wytworzona z niego, zostaje zużyta na jego przyswojenie, a proces trawienia nie pozwala na równoczesną intenzywną pracę umysłową. Nic dziwnego, że lekcje wtedy „nie wchodzą do głowy", dziecko nie orientuje się szybko, nie może się skupić. Powoduje to skutki nie tylko doraźne. Dziecko widząc, że orientuje się gorzej od innych, że jego wysiłki w tym kierunku są bezowocne, zaczyna się samo traktować jako mniej zdolne, do lekcji przystępuje z tym przeświadczeniem, że pójdzie mu ona ciężko i to nastawienie rzeczywiście wpływa ujemnie na jego naukę. Robi się z niego z czasem albo t. zw. „Kowal", co to godzinami uczy się jednego i tego samego, albo też uczeń leniwy. Lenistwo na tle systematycznego przeładowywania żołądka dziecka, jest objawem nader częstym i obejmuje nie tylko naukę, ale wywiera swoje piętno na charakter dziecka. Dlatego należy mu bezwzględnie przeciwdziałać. I w tym wypadku nie pomogą ani groźby, ani jakiekolwiek metody wychowawcze. Trzeba pomóc dziecku, podnieść jego samopoczucie. Wpoić w niego wiarę i zaufanie we własne siły. Ale przede wszystkim zmienić system odżywiania.

Oczywiście nie można ograniczyć pożywienia, uczucie głodu nie może występować, trzeba jednak dawać mniejsze ilości pożywienia, za to o pełnej wartości odżywczej, bezwzględnie łatwostrawne.

Stanowczo należy wystrzegać się obfitej kolacji, a zwłaszcza jedzenia bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek, ponieważ pełny żołądek przeszkadza nie tylko w nauce, ale także w spaniu. Rezultatem jest bezsenność, albo męczące sny, które wyczerpują nerwowo.

Dr. Antoni Culkowski
Komisarz Zdrowia
Miasta Lackawanna.

Mleko, a zrowie

Głosimy stale o środkach zapobiegawczych, zwracamy uwagę naszych czytelników na sposoby i metody jakie należy stosować ażeby nie dopuścić do choroby i stanu anormalnego. Do nich należy w pierwszym rzędzie, odżywianie się, zachowanie diety, wystrzeganie się tych potraw, które ewentualnie są dla nas szkodliwe.

Wiele, wiele cierpień pochodzi jedynie od złego, nie racjonalnego odżywiania się. Chcąc być zdrowym i odpornym na wszelkie dolegliwości należy spożywać takie produkty, które zawierają niezbędne dla nas składniki. A więc mleko daje nam energię, wzmacnia kości, mięśnie, zęby, daje nam ciepłotę; mleko przy tym zawiera więcej wapna niż jakikolwiek inny produkt, bez dostatecznej ilości wapna nie rosłyby kości, ani zęby. Widzimy więc jak ważnym składnikiem, zwłaszcza dla dzieci, jest mleko.

W jednej szklance mleka znajduje się więcej wapna, aniżeli w 7 jajkach, niż w 42 kawałkach chleba, poza tym mleko jest bardzo łatwostrawne, organy trawienia najłatwiej absorbują mleko.

Jednak mleko nie zawiera dostatecznej ilości żelaza, musimy więc szukać innych jeszcze produktów, w których jest żelazo. Wychodząc z tego założenia musimy spożywać soki owocowe, tran rybi, zielone jarzyny — oto dieta dla dzieci.

Dziecko powinno wypijać przynajmniej litr mleka codziennie, zaś osoby starsze, najmniej pół litra.

Powiadają niektórzy, że mleko jest drogie, może być, to jednak przy dostatecznym spożyciu mleka można zaoszczędzić na innych rzeczach. Jeżeli porównamy zawartość mleka w stosunku do innych produktów, to wówczas musielibyśmy jeść daleko więcej, a konsekwentnie więcej by nas utrzymanie kosztowało.

Mleko, mleko i jeszcze raz mleko, winno się znajdować w każdym domu, a zwłaszcza gdzie są dzieci. Przy tej okazji trzeba zwrócić uwagę na jakość mleka, z jakiej pochodzi mleczarni czy jest pasteuryzowane, albowiem mleko brudne, albo pochodzące od chorej krowy, może być rozsadnikiem zarazy. Gdy czyste i świeże jest najlepszym i najzdrowszym pożywieniem, a przytym — najtańszym — zawierającym wszystko to, co człowiekowi jest potrzebne dla wzmocnienia odporności.

Mleko jest najmniej kosztownym produktem, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego zawartość chemiczną. Pijmy więc jak najwięcej mleka — pijmy codzień.

Dr Fr. Dulak
Naczelny Lekarz Związku
Narodowego Polskiego
w Ameryce.

Dolegliwości skóry dziecięcej

5.

TRĄDZIK

Po 20—30 minutach od chwili nałożenia maseczki — zdejmujemy ją i twarz zmywamy ciepłą wodą, następnie lekko osuszamy płatem ligniny. Palce wskazujące rąk doskonale wymytych i przetartych alkoholem, owijamy kawałkiem waty lub ligniny i przystępujemy do delikatnego wyciskania wągrów.

Po wycisnięciu każdą dziurkę powstałą po usuniętym wągrze jodynujemy w ten sposób: igłę cienką owijamy odrobiną waty, maczamy w jodynie i staramy się nasączyć otworek w skórze natychmiast po usunięciu wągra.

Gdy już twarz jest oczyszczona z wągrów przygotowujemy cały szereg tamponików z waty i przystępujemy do oczyszczania ropniaczków. Robimy to bardzo delikatnie i ostrożnie — zmieniając ciągle tamponiki z waty, które odrzucamy do specjalnie przygotowanej miseczki.

Kładę na to specjalny nacisk, gdyż niedbałe oczyszczanie ropni przyczynić się może do nowych zakażeń.

Po oczyszczeniu przemywamy wodą utlenioną każdy ropniaczek tak długo, aż woda utleniona przestanie się burzyć. Następnie nakładamy na każdą rankę kawałek sterelizowanej gazy i przymocowujemy ją plastrem czyli lepcem.

W aptekach można nabyć specjalnie spreparowane lepce wraz z gazą.

Co jakiś czas opatrunek można zmieniać przemywając ranki wodą utlenioną, zaschnięcie zaś i gojące się ropniaczki zasmarować maścią cynkową i przysypać pudrem cynkowym. Jeśli jest wielka ilość ropni, wtedy należy całą twarz zmywać wodą utlenioną kilka razy dziennie. Najlepiej jest podstawić miseczkę pod wodę, a teraz polewać wodą utlenioną uważając, by nie zmoczyć brwi i nie zalać oczu. Takie gruntowne oczyszczenie twarzy można stosować raz na tydzień. Zebrane już jednak ropniaczki należy oczyszczać w miarę potrzeby, pamiętając, że są to większe ropiejące wągry, które trzeba dokładnie usunąć, gdyż oczyszczenie powierzchowne z ropy tylko, nie przerwie dalszego procesu ropienia.

Przy trądziku dobre rezultaty daje płukanie kiszek. Nieraz zabieg ten powoduje natychmiastową i trwałą poprawę cery.

Do wewnątrz zwykle lekarz przepisuje środki wzmacniające jak: żelazo, arszennik, wapno i t. p.

Z domowych środków można podawać ziółka, specjalne mieszanki na uspokojenie nerwów, lub napar z kwiatu pomarańczy, korzenia walerianowego i inne.

Doskonale wpływa na leczenie trądzika krótkotrwałe naświetlania lampą kwarcową.

Naświetla się z odległości 2 metrów najpierw jedną, następnie drugą połowę twarzy, zaczynając od pół minuty, a kończąc na 2 minutach. Takie dwuminutowe naświetlania twarzy stosowane czas dłuższy, dają nieraz kompletne wyleczenie. Jeszcze raz podkreślam, że przy leczeniu trądzika, obowiązuje przede wszystkim pedantyczne utrzymywanie w czystości skóry twarzy i całego ciała.

Hygieniczny tryb życia, specjalna dieta oraz leczenie wewnętrzne prowadzone przez lekarza.

Wybór środków działających zewnętrznie jest niesłychanie wielki i różnorodny. W celu uniknięcia błędnego ich wyboru i stosowania najlepiej będzie zawsze zasięgnąć rady fachowców.

Maria Sułowska

Kierowniczka Gabinetu Kosmetycznego „Dewa“, Warszawa, Widok 5.

Dyktatorki mody

Większość wielkich domów mód w Paryżu ma jako kierowniczki i twórczynię modeli — kobiety.

Życie tych prawdziwych dyktatorek mody jest niezmiernie ciekawe, to też bardzo często spotyka się w pismach artykuły o karierach popularnych modelarek i właścicielek domów mód, jak np. Lanvin, Agnes, Schiaperelli i innych.

Pani Lanvin, właścicielka i kierowniczka wielkiej firmy, na pierwszy rzut oka robi wrażenie skromnej urzędniczki. Ale kiedy zacznie rozmawiać odrazu ujmuje jej entuzjazm dla swego zawodu i miłość dla Paryża, jedynego, jej zdaniem stosownego miejsca narodzin mody.

Pracownia p. Lanvin wygląda jak biblioteka muzealna. Książki, obrazki, sztychy, — wielki stół do pracy, Lanvin jest znana ze swoich modeli, które cechuje niezwykłą dystynkcja.

Mme. Vionnet znana jest jako ta, która narzuciła fabrykantom tkanin pomysł materiałów podwójnej szerokości. Te materiały lansuje ona w swych tualetach, gdyż mają możność układania najpiękniejszych draperii. Nazywają ją w Paryżu mistrzynią geometrii. Tylko ona potrafi drapować materie w sztuczne desenie trójkątów i prostokątów, lecz tak, żeby stworzyć z nich suknie pełne oryginalnego efektu.

Mme. Vionnet była twórczynią wieczorowych sukien, wzorowanych na greckich rzeźbach.

Przy zakładzie swym zorganizowała ta prawdziwa „królowa mody“ dziś już starsza kobieta, szkołę zawodową dla swych pracownic, co jej zjednało uznanie w sferach pracowniczych. Pracuje w niej ogółem 2.000 kobiet, z tych 1.000 krawcowych, reszta w biurach i sprzedaży.

Dzisiejsza „królowa mody“ ma za sobą wiele stacyj i etapów na drodze do dzisiejszego stanowiska.

Najpierw była zwykłą podręczną, potym t. zw. „pierwszą panną“, potym jeszcze kierowniczką działu sióstr Callot i wreszcie modelarką u Couceta.

O kolejach losu sławnych kobiet w świecie mody opowiada inna wielka modelarka francuska. Mme. Agnes.

„Trzynastoletni brzdąc, prosto ze szkoły idzie do wielkiego magazytu i staje z bijącym sercem przed kryształami szyb jego okien. A kiedy stosunki i protekcja pozwolą przekroczyć jego progi, bo wielki to zaszczyt tu rozpocząć pracę, zaczynają się twarde obowiązki. Podnosi się i podaje szpilki, chodzi na posyłki itp. Głoduje się przy tem, bo te początki są mało płatne.

„Wreszcie zostaje się podręczną, po paru latach, drugą panną, po czterech latach — „pierwszą panną“. Od tego momentu, można już awansować szybciej.

„Przychodzi nareszcie ten wyczekiwany dzień, kiedy można przedstawić szefowi kilka modeli, nad których obmyślaniem straciło się wiele bezsennych nocy. Pierwszy, drugi, trzeci... sześć odrzuconych, — siódmy — ostatni. Upina go się drżącymi rękami na modelce, błagając ją, aby postarała się wyglądać w nim najlepiej.

„I właśnie ten siódmy jest zaakceptowany, podoba się szefowi. Radość olbrzymia, potem jeszcze większa, gdy okazuje się, że model „idzie“, tyle i tyle zagranicznych firm zakupiło jego kopie.

„Po paru takich sukcesach pozycja modelistki współtwórczyni mody, jest ugruntowanaa. Pracuje jako kierowniczka w magazynie, potem zakłada własny magazyn“.

Jak widzimy droga do uznania w tym zakresie jest bardzo ciężka. Tylko dzięki wysiłkom swoim, wytrwałości, no i zdolnościom, zdobywają kobiety — twórczynie mody — sławę i majątek.

Czasami przypadek przychodzi z pomocą, jak to miało miejsce z p. Schiaparelli — Włoszką.

Zrobiła ona pewnego razu sweterek czarno-biały, który niezwykle podobał się jej wszystkim znajomym.

Zaczęli ją namawiać, żeby stworzyła kilka innych modeli w tych dwóch kolorach. Szybko zdobyła powodzenie. Wyjechała do Paryża i tu wstąpiła do wielkiego magzynu, lansując wówczas nowe połączenie czarno-białe, które dosłownie podbiły cały świat.

Dziś jest Schiaparelli jedną z uznanych dyktatorek w Paryżu.

Przepisy na czasie

Poniżej podajemy kilka przepisów, które były przerabiane na kursie dla Koleżanek. Kursy były prowadzone przez instruktorkę p. J. Dobkowską w Salonach Elektrowni Miejskiej (Marszałkowska 150).

RURKI CHRÓSTOWE.

Proporcja:
25 dkg mąki
4 dkg tłuszczu
4 żółtka
śmietana
sól
30 dkg tłuszczu.

Nadzianka śmietankowa:
¼ l. śmietanki krem.
4 dkg cukru w mączce
4 dkg cukru waniliowego do posypania
bibuła do osączenia.

Wykonanie:

Tłuszcz posiekać z mąką

Ukształtować wianuszek, dodać żółtka, śmietany, soli, zarobić nożem takie ciasto, by przy wałkowaniu jak najmniej podsypywać mąką.

Gdy część mąki włączy się z jajem, obrać nóż, ciasto zagniatać dłonią tak długo, aż utworzy jednolitą masę.

Nastawić tłuszcz do smażenia.

Ciasto podzielić na dwie części, wałkować niezbyt grubo, pokrajać w długie paski 2½ cm szerokości, prawy brzeg pasków posmarować białkiem; w lewą rękę ująć foremkę, prawą nawijać spiralnie ciasto na rurki, tak, by jeden brzeg ciasta zachodził na drugi. Zrobić próbę temperatury tłuszczu, ciasto unieść z mąki, wrzucać na gorący tłuszcz, odwrócić widelcem, by się równomiernie zrumieniło; wyjąć na bibułę do osączenia z tłuszczu.

Foremki delikatnie obrócić, przytrzymując ręką przez ścierkę, ciasto uwolnić od foremki;

Układać rzędem na brzegu stolnicy;

Ubić śmietankę, wymieszać z cukrem i wanilią, włożyć do szprycki.

Szprycką napełniać rurki śmietaną.

Posypać je cukrem z wanilią, ułożyć na szklanym półmisku.

Przepis Zofii Czerny

JAJA W MAJONEZIE Z SZYNKĄ

5 szt. jaj
5 dkg. szynki
4 dkg. masła
1 łyż. musztardy
2 żółtka
1 szkl. oliwy
sok z cytryn, sól.

S p o s ó b w y k o n a n i a:

1. Ugotować jaja na twardo, zdjąć skorupkę, przekroić wzdłuż na pół, z każdej połówki wyjąć żółtko.

2. Szynkę przepuścić przez maszynkę, masło i ugotowane żółtka rozetrzeć, majonez połączyć z szynką, doprawić musztardą.

3. Tak przyrządzonym farszem, napełnić połówki białka. Ułożyć na półmisku małym skośnie i zalać gęstym majonezem. Udekorować grzybkami, marynowanymi, korniszonami, ogórkiem i td.

SURÓWKA Z JABŁEK

½ kg. jabłek
chrzan
½ szkl. śmietany
sól, cukier, sok z cytryny

S p o s ó b w y k o n a n i a:

1. Jabłka obrać, usunąć gniazda nasienne, pokroić w kostkę, albo zetrzeć na grubej tarce. Aby jabłka nie szczerniały odrazu pokropić cytryną.

2. Doprawić chrzanem, solą, cukrem, wymieszać ze śmietaną.

SURÓWKA Z SELERÓW

1 szt. seler (dość duży)
2 jabłka (dość duże)
¾ szkl. śmietany, musztarda lub chrzan, sól, cukier, sok z cytryn.

S p o s ó b w y k o n a n i a:

1. Obrać seler i jabłka, pokroić w kostkę lub zetrzeć na grubej tarce.

2. Doprawić startym chrzanem lub musztardą, solą, cukrem i sokiem z cytryny.

3. Wymieszać dokładnie ze śmietaną. Zamiast śmietany — można dać oliwę.

„ORLIKI" Z DORSZA

½ kg. dorsza
1½ szt. jaja
5 dkg. mąki
8dkg. bułki tartej
15 dkg. tłuszczu
ziel. pietruszka, sól, ½ cytryny.

S p o s ó b w y k o n a n i a:

1. Oczyszczonego dorsza pokroić w kostkę dł. 10 cm. szer. 2 cm., posolić, skropić obficie sokiem z cytryny (przynajmniej na pół godziny przed smażeniem.

2. Obtoczyć w mące, jajku i bułce tartej.

3. Smażyć w dużej ilości dobrze gorącego tłuszczu.

4. Ułożyć w studzienkę na półmisku, posypać zieloną, smażoną pietruszką. Podać na gorąco.

SMAŻENIE ZIELONEJ PIETRUSZKI

Umytą, osuszoną w ściereczce, zieloną pietruszkę wrzucić na rozgrzany mocno tłuszcz (może być ten, w którym smaży się ryba) na chwilę i zaraz wyjąć — kiedy przestygnie — ponownie zanurzyć. Pietruszka będzie chrupiąca i zielona.

SZPROTY NA GRZANKACH

z sosem pomidorowym

1 pud. szprotek (w oliwie) bądź
20 dkg. szprotek wędzonych
4 dkg. masła
½ bułki paryskiej (kanapkowej)
3 dkg masła
4 dkg. mąki
3 dkg masła
5 dkg. marmolady pomidorowej lub sos pomidorowy
parmezam.

S p o s ó b w y k o n a n i a:

1. Szprotki oczyszcić, pokroić bułkę w plastry, grubości 1½ cm.

2. Bułkę posmarować masłem (cienko) wysuszyć na ruszcie w piekarniku albo na patelni.

3. Zrobić dość gęsty sos pomidorowy.

4. Na każdej grzance ułożyć po trzy szprotki (albo połówki szprotek), zalać dokładnie całą grzankę sosem pomidorowym, grzanki powinny być ułożone na półmisku — na którym zostaną podane do stołu.

5. Każdą grzankę posypać po wierzchu startym parmezanem i położyć kawałek masła.

6. Zapiec. Podać na gorąco.

U w a g a:

W ten sposób można podać grzanki: z serdelkami, parówkami, piklingiem, mózgiem, jajami i t. d.

SOS POMIDOROWY.

35 dkg pomidorów,
2 dkg cebuli,
1/8 l. wody,
2 dkg mąki,
1/4 l. śmietany,
sól, cukier,
(2 dkg masła deser.).

1) Pomidory opłukać, podzielić na części, dodać cebuli, ugotować bez wody, przetrzeć,
2) mąkę rozmieszać w wodzie,
3) wlać do wrzącego wywaru, mieszając zagotować,
4) dodać śmietanę, soli, cukru, masła surowego.

PARÓWKI W CIEŚCIE PÓŁ-FRANCUSKIM.

35 dkg mąki,
30 dkg masła,
½ jaja,
2 łyżki śmietany, sól,
½ kg parówek.

1) mąkę posiekać z masłem,
2) dodać jajo, śmietanę, sól, zarobić ciasto,
3) ciasto przechować do następnego dnia w chłodnym miejscu,
4) na drugi dzień ciasto wywałkować na grubość 1 cm w kształcie prostokąta,
5) pokrajać w kwadraty wielkości parówek,
6) parówki obrać ze skórki (kupić krótkie, grube parówki), podzielić na 3 części,
7) na każdy prostokąt ciasta, kłaść parówki, zawinąć brzegi ciasta i lepić białkiem,
8) posmarować paszteciki jajem, włożyć do gorącego pieca,
9) można podać z sosem chrzanowym lub pomidorowym.

Komisja do Spraw Pracy Kobiet Związku Nauczycielstwa Polskiego

Posiedzenie Zarządu Główn. Z. N. P.

Dnia 2 lutego b. r. odbędzie się posiedzenie pełnego Zarządu Głównego Z. N. P. W posiedzeniu tym weźmie udział 70 członków z Warszawy i prowincji z udziałem prezesów okręgowych.

Zebranie Walne.

Dnia 2-go lutego b. r. (czwartek) o godz. 10-ej w pierwszym, a o godz. 11-ej w drugim terminie w wielkiej sali Domu Związkowego, ul. Smulikowskiego 1, odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków oddziału grodzkiego m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego zgromadzenia,
2. Sprawa poprawy bytu nauczycieli.

Uwaga.

Koleżanki biorące udział w tych zebraniach prosimy o łaskawe porozumienie się z Referatem Gosp. Dom. pokój Nr. 118.

Referat Gospodarstwa Domowego.
Zebranie miesięczne.

Dnia 3 lutego o godzinie 18-ej w Gmachu Z. N. P. na V-tym piętrze odbędzie się miesięczne zebranie Referatu Gospodarstwa Domowego z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania,
2. Sprawozdanie z działalności,
3. Jak ułożyć budżet domowy? — ref. p. Maria Krüger, referentka prasy i propagandy K. K. O.
4. Dyskusja,
5. Kursy i pokazy,
6. Wystawa Wielkanocna,
7. Zakupy i zniżki,
8. Wycieczka do Ameryki,
9. Wolne wnioski.

Podczas zebrania poczęstujemy Koleżanki kawą i ciastkami.

Ze względu na konieczność przygotowania odpowiedniej ilości kawy i ciastek, prosimy Koleżanki o wcześniejsze zgłoszenie swej obecności pod adresem Referatu w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 18-ej do 20-ej, tel. 5.82-82 albo w godzinach biurowych do redakcji Mojego Domu tel. 3.21-83.

ZABAWA TANECZNA Z. N. P.

Komisja Kulturalno - Towarzyska Sekcji Szkolnictwa Powszechnego Oddziału Grodzkiego Związku Naucz. Polskiego uprzejmie zawiadamia, że dnia 5 lutego b. r. (niedziela) w pięknych salach Związku Urzędników Administracji Wojskowej w Warszawie, przy ul. Br. Pierackiego Nr. 17, odbędzie się Dancing - Bridż dla członków Z. N. P. oraz wprowadzonych gości.

Na miejscu tani obficie zaopatrzony bufet, stoliki do gry w bridża oraz moc przytulnych zakątków. Przygrywać będzie doborowa orkiestra. Bilety wejścia dla członków Z. N. P. oraz ich żon po 1 zł. 50 gr., dla zaproszonych gości 2 zł.

Komisja Kulturalno - Towarzyska Z. N. P. uprzejmie zaprasza ogół członków do gremialnego wzięcia udziału w zabawie.

Początek zabawy o godz. 5-ej po południu.

Koniec o godz. 1-ej w nocy.

Referat Gospodarstwa Domowego otrzymał kilkadziesiąt bardzo ładnych upominków kosmetycznych dla pań.

Upominki te będą rozdawane na zabawie.

O dniach pokazu będą Koleżanki powiadomione w następnym numerze Mojego Domu.

Chór Związkowy.

Komisja Muzyczna Oddz. Grodz. Z. N. P. m. Warszawy prowadzi 4-gł. chór mieszany. Członkowie Związku z ukończonymi studiami muzycznymi, jak również i miłośnicy spiewu, rozumiejący dobro swej organizacji, winni zespolić i skupić się na terenie Związku.

Chór ten musi być reprezentacją Z. N. P. Stańmy więc w jego szeregach! Występy rozpoczniemy podczas wieczorów kulturalno-towarzyskich, na zjazdach nauczycielskich, w radio, na Kongresie pedagogicznym. Ambicją wszystkich czł. Z. N. P. winno być, by dana placówka artystyczna była naszą reprezentacją na zewnątrz.

Uprzejmie prosimy o zapisywanie się do tego chóru członków Związku z terenu Warszawy i okolic podstołecznych, jak również Koleżanki i Kolegów przebywających w Warszawie na studiach.

Zgłoszenia przyjmuje podczas prób kol. Rulewicz Jan, we wtorki od godz. 19—21 w gmachu Związku I piętro. Koszty przejazdu tramwajem będą zwracane.

Informacji udziela sekretariat: 5-87-29.



Kurs w elektrowni.

Dnia 6, 11 i 13 lutego o godz. 17 m. 30 w Salonie Elektrownie Miejskiej, Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej) odbędzie się Kurs p. n. „Przepisy na czasie".

W programie:

Dnia 6 lutego torty skromniejsze i wykwintne.

Dnia 11 lutego: Co robić na kolację?

Dnia 13 lutego: Smażenie różnych ciast w dużej i małej ilości tłuszczu.

W kursie mogą wziąć udział członkinie Z. N. P., względnie osoby przez nie wskazane.

Kurs jest bezpłatny, uczestniczki ponoszą tylko koszt produktów. W styczniu przeciętny koszt lekcji wyniósł 85 groszy.

Zapisy wraz z zadatkiem 1 zł. przyjmuje Referat w dniach dużyrów.

Pokazy.

W lutym będzie zorganizowany bezpłatny pokaz przyrządzania różnych potraw z płatków owsianych, oraz bezpłatny kurs prania.

W następny numerze między innymi:

Higiena i estetyka mieszkania.
Nowoczesne pranie w domu.
Moda.
Roboty ręczne.
Bądź praktyczną!
Naukowa organizacja pracy.
Dietetyczne przyrządzanie jarzyn i inne.

JAN LECHOŃ

HYMN POLAKÓW Z ZAGRANICY

Do poniższego hymnu Lechonia muzykę ułożyła Siostra S. M. Urszula z Zakonu Felicjanek w Stanach Zjednoczonych, dedykując utwór Prezesowi Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, J. L. Kani.
Siostra Urszula jest redaktorką „Naszego Pisemka" w Ameryce.

Jedna jest Polska, jak Bóg na niebie,
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze,
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonały
Twych bohaterów wielbię święte kości,
Wierzę w Twą przyszłość, pełną wielkiej chwały,
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem,
Że nie ma dziejów piękniejszych, niż Twoje
I większej chluby, niźli być Polakiem.

Jestem, jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z Narodem Polskim na zawsze związany,
O każdej chwili to samo z nim czuję,
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Polonia Zagraniczna

Od redakcji.

W związku z miesiącem Polonii Zagranicznej podajemy nieco danych statystycznych, które mogą się przydać Naszym Czytelniczkom w Ich pracy społecznej.

POLACY PRZYGRANICZNI

NIEMCY:

Około 1.300.000 Polaków, w czym dzieci w wieku szkolnym około 150 tysięcy, z czego około 5% korzysta z nauki języka ojczystego. Szkoła średnia w Bytomiu, oraz w budowie — w Kwidzyniu i Raciborzu.

CZECHOSŁOWACJA:

Na 60.000 Polaków brak dostatecznej ilości powszechnych szkół dla dziatwy szkolnej.

RUMUNIA:

80.000 Polaków. 1.200 dzieci w szkołach polskich. 1 szkoła średnia.

Z. S. R. R.:

Przeszło 800.000 Polaków, w czym Ukraina — około 500.000; Białoruś — 100.000 ;resztę terenu zamieszkuje przeszło 200.000 Polaków. Odpowiednich szkół polskich nie ma.

ŁOTWA:

75.000 Polaków. Jedynie około 2 tysięcy dzieci ma możność pobierania nauki w języku polskim. 2 szkoły średnie.



Dzieci polskie w Paranie.

LITWA:

200.000 Polaków. Jedynie około 600 dzieci pobiera naukę w języku polskim w polskich szkołach powszechnych i około 500 — w 3 szkołach średnich.

POLACY NA EMIGRACJI

Europa:		
Francja . . .	500.000	29.000
Belgia . . .	16.000	1.628
Holandia . . .	6.000	268
Dania . . .	10.000	177
Austria . . .	15.000	375
Węgry . . .	15.000	70
Jugosławia . . .	18.000	80
Stany Zjedn. . . .	4.500.000	354.000
Kanada . . .	150.000	1.600
Brazylia . . .	300.000	11.500
Argentyna . . .	60.000	300
Austrialia . . .	2.000	—
Mandżuria . . .	4.000	200

Uwaga:

Cyfry w rubryce pierwszej oznaczają ilość Polaków w danym kraju.

Cyfry w rubryce drugiej oznaczają ilość dzieci uczących się po polsku.

Obowiązkiem naszym jest utrzymanie polskości wśród Polaków za granicą, a szczególnie ich dzieci przez okazanie solidarności w wysiłkach naszych rodaków.

CELE I ZADANIA FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZA GRANICĄ.

W 25-lecie walki o szkołę polską, które obchodził uroczyście kraj cały, padło hasło, że walka o szkołę ojczystą nie jest skończona, lecz przeniosła się poza granice Polski.



W zrozumieniu znaczenia siły, jaką reprezentuje ośmiomilionowa masa Polaków na świecie, powołano wówczas Fundację pod nazwą „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Za Granicą".

Celem fundacji jest „popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego za granicą oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskim świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradowianiu się młodego pokolenia polskiego za granicą".

Do osiągnięcia tego celu Fundacja dąży za pomocą:

a) udzielania pomocy materialnej szkolnictwu polskiemu i polskim organizacjom oświatowym za granicą,

b) wydawania książek, oraz popierania wydawnictw instytucyj i stowarzyszeń o pokrewnych celach,

c) urządzania odczytów, zebrań publicznych, zjazdów, obchodów, zbiórek i t. p.

Co rok w styczniu — lutym odbywa się zbiórka. W tym czasie czynem stwierdzamy naszą pamięć o braciach na obczyźnie.

NA CO IDĄ PIENIĄDZE ZEBRANE NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZA GRANICĄ?

1. Wydano piękną, bogato ilustrowaną „Książkę o Polsce", kosztem 55.000 zł., w nakładzie 20.000 egzemplarzy.
2. Dzięki zbiórkom, przeprowadzonym w kraju i zagranicą, umożliwiono w 1932 r. powołanie do życia polskiego szkolnictwa średniego w Niemczech (Bytom), kładąc zarazem podbudowę pod dalszy jego rozwój (Raciborz, Kwidzyń).
3. Poza tym poważne fundusze, w wysokości ponad 300.000 zł., przeznaczono i wydano na cele oświatowe na terenach Czechosłowacji, Rumunii, Francji, Stanów Zjednoczonych A. P., Brazylii i Argentyny.

Majątek zakładowy Funduszu wynosi 500.000 złotych.

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Za Granicą przyczynia się coraz wydatniej do zaspokojenia potrzeb Polaków za granicą w dziedzinie pielęgnowania mowy ojczystej.

Dotychczas 5% dzieci kształci się w szkołach polskich; 30% pobiera tylko naukę języka polskiego, a 65% nie ma możności uczenia się języka ojczystego — zatem konieczna Wasza ofiarna pomoc!

MY CZYTELNICZKOM.

Począwszy od następnego numeru:

1. Powiększymy obiętość pisma o 4 strony.
2. Zaprosiliśmy do współpracy wybitnych specjalistów (Polaków) z Ameryki i z Francji.
3. Wprowadzimy większe urozmaicenie w treści.
4. Przygotowaliśmy nową serię książek i broszurek do rozdania, jako premie.

CZYTELNICZKI NAM

Ze swej strony prosimy serdecznie o:

1. Regularne wpłacanie prenumeraty.
2. Nadsyłanie pieniędzy o ile możności nie za miesiąc, lecz za kwartał lub za rok.
3. Zjednywanie nam nowych prenumeratorek.
4. Zgłaszanie swych życzeń i uwag pod adresem pisma.

Sylwetki Polek w Ameryce

KELNERKA.

Przez wielką restaurację przy alei Michigan w Chicago przepływa tłum ludzi.

Każdy, kto po pracy chce zjeść obiad wpada tu i zamawia niespotykane w Europie potrawy, wymyślne sałatki, coctaile z owoców i sendwicze, zjada je w pośpiechu i szybko wychodzi opróżniając miejsce, dla nowych, głodnych przybyszów.

Między stolikami uwijają się niezmordowanie ładne, starannie ubrane i fantazyjnie w niezliczoną ilość płaskich loków, jak na bal uczesane, uśmiechnięte kelnerki. Olbrzymią salę wypełnia przyciszony szmer mowy angielskiej.

Toną w niej urywane słowa polskie naszej rozmowy, o sprawach polskich tu w Ameryce i tam daleko za morzem, w kraju ojców i naszych dziadów.

Ukryci w tłumie obcojęzycznych ludzi gwarzymy swobodnie nie wstydząc się przyznawać do tęsknoty za krajem, tej zastarzałej tęsknoty, co to w momencie przyjścia na świat staje chyba za człowiekiem, urodzonym na obczyźnie i wlecze się za nim nieukojona przez całe życie i do tej innej związanej nawet z chwilowym pobytem na obczyźnie.

Obsługuje nas bardzo dyskretnie młoda kelnerka.

Widać jednak, że jest roztargniona, podaje nam inne potrawy niż zamówiliśmy, krąży między stolikami, ale wraca co chwila do nas.

W oczach ma jakiś milczący niepokój, przeszkadza on jej najwidoczniej w spełnianiu codziennego obowiązku.

Niezręczność jej staje się nieprzyjemna.

Dziewczyna wyraźnie nasłuchuje co się mówi przy naszym stoliku, a gdy oddala się obsłużyć innych gości śledzi nas dużymi, czarnymi oczyma.

Określamy ją dosadnie po polsku wyrazem „gapa".

Na jej smagłej, bladej twarzy zjawia się dziwny trudny do określenia półuśmiech, jak gdyby odpowiedź na to, co przed chwilą od nas usłyszała. Oddala się na chwilę, znów wraca. Białymi rękami poprawia coś przy nakryciach i nieoczekiwanie zwraca się do mnie po polsku:

— To pani z Polski?

— Tak.

— Pani niedawno przyjechała?

Ja jestem także Polką urodzoną tu w Ameryce.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie radośnie na powitanie, nieznajome, a dziwnie bliskie, złączone tęsknotą do nigdy przez dziewczynę niewidzianego kraju.

Nie tracąc czasu zaczęła mówić pośpiesznie:

— Mama mi opowiada, że tam ładnie w naszych stronach. Chciałabym to wszystko zobaczyć... Mam tam babkę, mieszka pod Zakopanem.

— W jakiej wsi?

— Nie wiem, gdzie ona mieszka, ale mama wszystko pamięta, ma jej adres.

Jutro przyniosłabym go pani tutaj...

Może pani ją zobaczy w Polsce, może pani tam była?

— Byłam.

— Czy tam naprawdę jest tak ślicznie, jak mama mówi?

Zapewniam dziewczynę najgoręcej, jak tylko umiem, że jest tam rzeczywiście ślicznie i że chętnie zawiozę jej babce pozdrowienia od niej.

Rozmowa nasza trwa jednak widocznie zbyt długo, gdyż odwołuje ją współtowarzyszka pracy.

Dziewczyna uwija się szybko po sali, po chwili jednak znów wraca do nas.

Na małym talerzyku niesie duży kawał czekoladowego tortu. Stawia tę niezamawianą porcję przede mną, uśmiecha się i mówi:

— Ja to bardzo lubię, to dobre ciasto, proszę zjeść, bo pani przecież z Polski...

— — — — — — — — —

W tak dziwnej i nieoczekiwanej formie, zjawiła się, jak na potwierdzenie naszych rozważań, tęsknota wsączona przez matkę Polkę w duszę urodzonej w Ameryce dziewczyny.

Tęsknota do kraju ojców ukryta w tajemniczych irracjonalnych pokładach uczuć ludzkich, tęsknota, co jak cień wlecze się za człowiekiem raz niedostrzegalna, utajona, to znów wielka i domaga się ukojenia.

BIBLIOTEKARKA.

W pięknej amerykańskiej bibliotece publicznej w Buffalo do obsługi czytelników z dzielnic polskich są przydzielone bibliotekarki polskiego pochodzenia, mówiące po polsku.

Jedna z nich młoda, o wyrazistej, inteligentnej twarzy, z jasnymi gładko zaczesanymi, upiętymi w węzeł włosami udzielała mi informacji. Rzeczowo, starannie, troskliwie i wyczerpująco.

Żenowały ją widocznie chwilami wymawiane z angielska polskie wyrazy i zdania budowane mozolnie, lecz poprawnie. Niewiadomo kiedy rozmowa nasza przeistacza się, nabiera ciepłych akcentów.

Stoimy między długimi szeregami półek uginających się pod ciężarem setek tysięcy książek. Rozmawiamy szeptem.

Panna Zosia opowiada mi o swej pracy „na Polsce" (tak nazywają tu w potocznej mowie dzielnice polskie).

Nazwisko jej uległo dziwnym przemianom, dziś ma już nie tylko brzmienie niepolskie lecz także i uproszczoną, skróconą pisownię.

— Mam grupę dzieci polskich.

Opiekuję się ich czytelnictwem.

Lubię moją pracę, zwłaszcza, że dzieci czytają chętnie, jeśli tylko książkę odpowiednio zareklamowano.

Wczoraj na przykład sprowadziłam do naszej filii „na Polsce" prawdziwego indianina.

Chłopcy z zachwytem oglądali jego strój i broń, lecz nie koniec na tym.

Trzeba było widzieć oczy i twarze dzieci zasłuchanych w opowiadania indianina o wielkich walecznych wodzach indiańskich, o ich walkach, zwycięstwach, klęskach i zwyczajach.

Na zakończenie próbowaliśmy według wskazówek indianina robić łuki i strzały do nich.

Indianin wreszcie odszedł, my zostaliśmy jeszcze.

Ktoś zażądał książki o indianach.

Zaczęliśmy wyszukiwać na półkach odpowiednie książki.

Dzieci z zapałem zabrały je do domu szukając opisów i opowiadań z życia indian.

Mamy wiele podobnych sposobów zachęcania dzieci do czytania.

Gorzej jest z dorosłymi. Wstydzą się prosić o radę, a sami przeważnie nie umieją wybrać dobrej książki. Zniechęcają się łatwo.

Panna Zosia mówi już teraz zupełnie płynnie z przejęciem.

Ma się wrażenie, że myśli nawet po polsku i dlatego płyną jej tak łatwo zdania. Stwierdzam to głośno i w odpowiedzi dowiaduje się, że jest córką Polaka farmera, że z matką mówi tylko polsku, że ma dwoje młodszego rodzeństwa.

— Dobrze było na farmie, ale wszystkie budynki nam spłonęły i ojca tam straciłam...

Teraz kończę tu uniwersytet i z tego co zarobię utrzymuję ich.

Wszyscy oni szukają oparcia u Zosi — mówi ze smutkiem, ale i z poczuciem siły.

— O obie nie mam czasu myśleć i nie wiem czy kiedy zobaczę Polskę.

Chciałabym jechać tam choć na rok nauczyć się mówić tak pięknie jak wy mówicie i wrócić tutaj „na Polskę".

— — — — — — — — —

Panna Zosia zaczyna mnie znów informować, ale już nie tak chłodno, bardziej troskliwie, a nawet serdecznie.

Energicznie znosi stosy książek — ostatnich nowości. Trwa to parę godzin. Notujemy, rozmawiamy rzeczowo. Wrzecie oświadcza mi, że pójdzie ze mną do biblioteki uniwersyteckiej, do księgarń nakładowych, do ratusza, gdzie obejrzeć mogę podręczniki i pomoce szkolne.

Porusza się wszędzie ta młoda bibliotekarka-studentka z podziwu godną swobodą, energią i pewnością siebie.

Mimowoli myśli się o jej zdobywczym rozpędzie.

— — — — — — — — —

Żegnamy się zmęczone wytężoną pracą.

Następnego dnia panna Zosia przysłała mi spis osób i instytucji, które udzielą mi informacji w interesujących mnie sprawach.

Długa to była lista. Trudnoby ją było wyczerpać w dwa tygodnie, a ja miałam tylko dwa dni do dyspozycji.

— — — — — — — — —

Do dziś jeszcze choć upłynęło już sporo tygodni od powrotu mego do kraju, przynosi mi poczta stosy katalogów amerykańskich i londyńskich firm wydawniczych.

To panna Zosia z wielkiej amerykańskiej biblioteki publicznej rozesłała mój adres na wszystkie strony świata z prośbą o przesyłanie mi spisu wydawnictw z przyrody i pedagogiki. Do mnie napisała krótko: „Może się to pani przyda dla Polski". (C. d. n.).

Prenumerata miesięczna wynosi 50 gr., Rocznie 5 zł. Konto rozrachunkowe Nr 209. Konto PKO. („Kurier Demokratyczny") Nr 18.147.

We Francji miesięcznie 3 fr. 50 c., rocznie — 40 fr. — Konto C/c Lille 38015.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 300 zł; ½ — 170 zł; ¼ — 90 zł; 1/8 — 50 zł; 1/16 — 30 zł.

Drobne ogłoszenia 20 gr. od wyrazu, tłustym drukiem — 30 gr.

Adres Redakcji: Warszawa I, ul. SMULIKOWSKIEGO 5 m. 8. Telefon Redakcji: 3.21-83.

Redaktorka: *Maria Wiąckowa.* „Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. Warszawa. Wydawca: *J. A. Wiącek.*